

Marianna umówiła się z Tomkiem pod Kolumną Zygmunta. Jest to bardzo dobre miejsce do umawiania się, ale tylko w dni powszednie, i to w godzinach nocnych. W niedzielę po południu pod Kolumną Zygmunta stało jakieś dwieście osób. Była za sześć szesnasta, gdy Marianna po raz kolejny spojrzała na zegarek. Tłum gęstniał, Tomka nigdzie nie było widać. Nie wiedziała, czy ma stać w jednym miejscu, czy raczej chodzić; wtopić się w tłum starać się z niego wyróżnić.

Czas płynął, a Tomek się nie zjawiał. Grupa dryblasowatych przystojniaków, chyba Hiszpanów, mówiła coś wyraźnie pod jej adresem, więc odeszła w inne miejsce.

— Nie przychodzi? Ja w każdym razie jestem do natychmiastowego zagospodarowania. Najpierw nie zorientowała się, że to do niej. Potem zobaczyła chłopaka znacznie od siebie starszego, więc znów zmieniła miejsce.

Dziesięć po czwartej, mocno zirytowana, wyjęła komórkę, żeby zadzwonić do Tomka i wyrazić swoje oburzenie, i zobaczyła dwie wiadomości.

Pierwsza była od Lwa:

„Dzwonił na domowy jakiś facio i pytał, gdzie jesteś. Powiedziałem, że wyszłaś na randkę”.

Druga była od Tomka:

„Twój brat mi powiedział, że masz jakąś bardzo ważną randkę o szesnastej i już wyszłaś z domu, bo Ci zależało i nie chciałaś się spóźnić. Nie wiem, o co chodzi, ale my spotykamy się o siedemnastej, prawda? Kim jest ten szczęściarz z szesnastej?”.

Tomek wysłał tę wiadomość przed ośmioma minutami.

„Pięknie. Nie dość, że będę tu teraz stać przez godzinę i narażać się na chamskie zaczepki, to jeszcze Tomek pomyśli sobie, że gnałam tu dla niego albo co gorsza, że rzeczywiście przed nim zaliczam jakąś inną randkę. Koszmar!” — jęknęła w duchu.

Postanowiła coś sobie kupić, a Tomkowi powiedzieć, że wyszła wcześniej, bo chciała zrobić małe zakupy. Młodszy brat to jeszcze dzieciak, pomyliło mu się wszystko.